

# Nie taki znowu Sajgon ...

Do Wietnamu wybrałam się z trzema koleżankami nie w celu zwiedzania zabytków. Nie jechałyśmy też na objazdową wycieczkę, żeby podziwiać krajobrazy. Nie zamierzałyśmy również cały czas leżeć na plaży (choć plaże są piękne i puste). Chciałyśmy przede wszystkim poznać ludzi, ich tryb życia, kulturę, wyzwania, jakie przed nimi stoją, i problemy. Miałyśmy też opowiadać o naszej kulturze i wierze chrześcijańskiej. W rezultacie trafiłyśmy do Sajgonu, gdzie ta misja przerodziła się w prawdziwą, niezwykle ciekawą przygodę.

## Pierwsze spotkanie

W Sajgonie, którego nazwę po zwycięstwie Wietnamu Północnego nad Południowym zmieniono na Ho Chi Minh, wylądowałyśmy późną nocą. Człowiek, który miał nas odebrać, był związany z kościołem, od którego otrzymałyśmy zaproszenie i z którym miałyśmy współpracować. Miał też być naszym tłumaczem. Niestety, ze względu na nieporozumienie, nie pojawił się na lotnisku. Na szczęście, udało nam się na migi dogadać z taksówkarzem i choć adres hotelu, w którym zamierzałyśmy nocować, niewiele mu mówił, to po dłuższym czasie trafiłyśmy na miejsce.

Nasz tłumacz zgłosił się następnego dnia rano i zabrał nas na śniadanie. Podali je gospodarze w prywatnym domu, więc od razu skosztowałyśmy domowej, tradycyjnej zupy wietnamskiej *Phở*, czyli wywaru podobnego do rosółu z makaronem i mięsem, podawanego ze świeżą kolendrą. Taką zupę je się pałeczkami i łyżką. Z gośćmi z Europy trwa to bardzo długo i zostawia wiele niezamierzonych śladów. Do końca wizyty nasi gospodarze patrzyli z uśmiechem, jak korzystamy z pałeczek. Czasem nawet kręcili filmy, które potem w ramach żartu pokazywali znajomym.

Przy śniadaniu, żeby jakoś rozpocząć rozmowę, zapytałam, jak jest „cześć” po wietnamsku.

– *What is „hi” in Vietnamese?*

– *My name is?* – brzmiała odpowiedź.

– *No, no, what is „hi” in Vietnamese?*

– *My name is!!!*

Ponieważ rozmawiałam z tłumaczem, poczułam się nieco zaniepokojona.

– *What is „hi” or „hello” in Vietnamese?*

– *Oh! Xin chào. And my name is Hi!*

Hi, a właściwie, pisząc poprawnie jego imię, Hanh, towarzyszył nam przez cały czas naszego pobytu w Wietnamie. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy i nadal jesteśmy w kontakcie. Poznałyśmy też jego małą córeczkę. Dom, w którym jedliśmy, okazał się również bardzo przyjazny i byliśmy tam częstymi gośćmi.



Tradycyjne wietnamskie Phở – po takim śniadaniu w 30-stopniowym upale można już nie jeść cały dzień

## Ludzie

Reżim komunistyczny, który nadal mocno ogranicza możliwość nieformalnych zgromadzeń, wolność słowa i nie zawsze liczy się z prawami człowieka, w ostatnim czasie nie zdołał zatrzymać wpływów Zachodu w postaci technologii, motoryzacji, turystyki czy Facebooka. Jednak ze względu na długotrwałą izolację Wietnamczycy są bardzo otwarci, wręcz głodni wszelkich kontaktów z ludźmi z innych krajów. Zawsze, gdy miałyśmy okazję spotkać się z ludźmi na ulicy, byli oni przyjaźnie nastawieni, uśmiechali się i jeśli tylko znali angielski, chcieli z nami rozmawiać. Nie zawsze się to udawało bez

tłumacza, ale nawet w przypadkach kompletnego braku komunikacji wiele rozmów kończyło się wspólnymi zdjęciami. Niemalże każdy Wietnamczyk posiada telefon komórkowy i uwielbia robić nim zdjęcia. Im więcej, tym lepiej, a jeśli z obcokrajowcami, to – już wręcz wspaniale. Na większości zdjęć wszyscy stoją w rzędzie na tle jakiegoś ładnego widoku i pokazują dwa palce w kształcie litery V. To znak uśmiechu w Wietnamie. Używają go wszyscy – starsi, bardziej tradycyjni, i młodszy, nowocześni.

W naturze Wietnamczyków leży ogromna potrzeba ruchu. Ich kultura jest pełna śpiewu i tańca. Szczególną sławą cieszą się przejęty z Chin taniec lwów oraz tańce z wachlarzami i tradycyjne wietnamskie pieśni. Zupełnie normalne jest wspólne tańczenie, śpiewanie lub uprawianie sportu w miejscach publicznych. Pewnego dnia na jednym ze spacerów w parku blisko uniwersytetu spotkaliśmy grupę licealistów przygotowującą występ na akademię szkolną. Ćwiczyli taniec z wachlarzami przy muzyce z małego odtwarzacza kasetowego, którego dźwięk ledwo było słychać przy odgłosach rozmawiających ludzi i ruchu ulicznego za ogrodzeniem parku. Scenka, którą grali, opowiadała o dobru, złu, walce i miłości, która zwycięża wszystko. To tradycyjna opowieść, która jest przedstawiana w szkołach w Wietnamie co roku. Ponieważ chcieliśmy się jeszcze raz spotkać z tą grupą, wraz z naszymi gospodarzami zaprosiliśmy ich na wspólną kolację. Mimo że dopiero poznaliśmy się przypadkiem na ulicy, odwiedziło nas ponad 15 osób. Na hasło: Polska wymienili nazwisko Marii Skłodowskiej-Curie. Jako największego bohatera Wietnamu wskazali Ho Chi Minha, czyli przywódcę Wietnamu Północnego, który w 1964 roku rozpoczął zjednoczenie Wietnamu pod rządami komunistycznymi. Rezultatem było zamknięcie się Wietnamu na świat zachodni. O bohaterstwie i geniuszu przywódcy mówi oficjalna wersja historii, do dziś przedstawiana w wietnamskich szkołach. Dla wielu Wietnamczyków ważne jest jednak, że to Wietnam bez okupacji Chin, Francji, Japonii, wpływów amerykańskich – zarządzany lepiej lub gorzej, ale przez swoich.



Grupa licealistów tańcząca w parku taniec z wachlarzami

## Życie codzienne

Życie rozpoczyna się w Wietnamie bardzo wcześnie. Między 5.00 a 6.00, kiedy wstaje słońce, jest już na ulicy duży ruch. Ponieważ Sajgon leży blisko równika, dzień i noc mają zbliżoną długość, więc słońce zachodzi ok. godz. 18.00. O 7.00 wszystko działa już pełną parą. Na ulicach odbywa się targ – w niektórych miejscach sprzedający rozkładają swoje towary tak, że aż trudno jest przejechać. Kupić tu można właściwie wszystkie produkty spożywcze potrzebne do życia, łącznie z serem, mięsem i rybami, które są wyłożone na ziemi lub na niskich stolikach, w temperaturze powyżej 25°C. Wszystko jest jednak świeże – wyprodukowane lub złowione w nocy, nie zdąży się zepsuć, zanim zostanie kupione. Na targu znajdują się również specjalne stoiska, na których można kupić jedynie ryż, za to aż w 30 rodzajach. Jest to podstawa kuchni wietnamskiej.

Podczas obiadu każdy dostaje specjalną miseczkę na ryż, do której powinien dołożyć dwa razy. Inne potrawy – mięso, warzywa, zioła, przyprawy – je się bezpośrednio pałeczkami ze wspólnych naczyń. Wietnamczycy jedzą również dużo owoców i warzyw – na straganach wyłożone są banany w kilku gatunkach, mango, gujawy, liczi, tzw. smoczy owoc oraz wiele innych, których nie sposób nazwać. Spotyka się również jabłka, które jako owoce egzotyczne są bardzo drogie. Owoce podawane są w Wietnamie jako przekąska przed posiłkiem lub jako deser. Nie jest popularne jedzenie dużej ilości słodczy, chyba że naturalnych, takich jak bardzo słodki sok z trzciny cukrowej z lodem. Młodzi ludzie jedzą również np. niedojrzałe mango lub gujawy z ostrymi przyprawami – pieprzem lub papryczką chili bądź bardzo popularne wśród studentów, zupełnie jak w Polsce, zupy Vifon. Polska „zupka chińska” okazuje się tak naprawdę zupką wietnamską. Na imprezach młodzieżowych jedzenie często jest podawane w formie szwedzkiego stołu.



Kobieta sprzedająca owoce na targu przy ulicy



Stragan z ryżem – 27 rodzajów...

Oprócz produktów żywnościowych na straganach można również kupić ubrania, buty, dodatki, urządzenia elektroniczne. W

każdej dzielnicy jest takie miejsce, które bardzo przypomina Jarmark Europa znajdujący się przed Euro 2012 na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie. Ten bazar na pewno musiał mieć korzenie w Wietnamie. Ponieważ Wietnamczycy są bardzo drobnej budowy i niskiego wzrostu, standardowej postury Europejczyk musiałby znaleźć rozmiar XXXXL, jeśli taki w ogóle będzie dostępny. Któregoś dnia, idąc jedną z głównych ulic naszej dzielnicy, trafiłyśmy do sklepu z sukienkami, które były na nas dobre, a nawet czasem za duże. Rzuciłyśmy się więc w wir zakupów. Po jakimś czasie, kiedy oglądałyśmy różne modele, któraś z nas zwróciła uwagę na metkę, na której było napisane: „Hot mamma”. Okazało się, że był to sklep dla kobiet w ciąży. Dopiero wtedy zorientowałyśmy się, że obsługa była miła, ale bardzo zdziwiona naszą obecnością.

Sklepy, które mieszczą się w nowoczesnych budynkach lub mają klimatyzację, są czynne przez cały dzień. Targ natomiast ok. godz. 11.00 zamiera. Rozpoczyna się najgorętsza pora dnia, która potrwa do godz. 15.00. Sprzedawcy drzemią w cieniu wiat lub pobliskich drzew. W tym czasie Wietnamczycy starają się nie wychodzić z domów lub zakładów pracy, ponieważ żar bardzo daje się we znaki. Wtedy pracują tylko najbiedniejsi, albo w polu, albo chodząc po ulicy i roznosząc napoje lub owoce. W takich momentach bardzo przydaje się spiczasty słomkowy kapelusz *non lai*, popularny w Wietnamie i Chinach. Mimo że nie jest on tak wygodny jak czapka z daszkiem, ma go tutaj każdy.

Domy w wietnamskich miastach usytuowane są bardzo ciasno wzdłuż ulic i mają szerokość zaledwie kilku metrów. Nawet jeśli jest więcej miejsca, pną się do góry zamiast zajmować powierzchnię – liczba pięter i zewnętrzny wystrój świadczą o zamożności właściciela. Od strony drogi znajduje się zazwyczaj garaż. Zmieściłby się w nim samochód, z reguły jednak stoi tam kilka motocykli. W biedniejszych domach jeden z domowników ma tam miejsce sypialne. Przy ulicach targowych w garażach mieszczą się zakłady usługowe – fryzjer, krawiec, myjnia motorowa, sklepy, kafejki internetowe.





Domy przy dość zamożnej ulicy w Sajgonie

## Ruch drogowy

Ruch drogowy w Wietnamie, podobnie jak w innych częściach Azji, jest niezwykłym doświadczeniem. Niczego niepodważający Europejczyk może przyglądać mu się godzinami i nigdy nie staje się to nudne. Na drodze bowiem porusza się wszystko i we wszystkich kierunkach. Jeśli tylko jest miejsce, nie ma problemu, żeby gdzieś się nagle zatrzymać, zawrócić albo pojechać pod prąd. Wygląda na to, że znaki drogowe i światła jedynie sugerują, jak należałoby się zachować na drodze.

Wietnamczycy jeżdżą głównie na motocyklach i rowerach i są żywym dowodem na to, że na tych pojazdach da się przewieźć wszystko. Samochody widuje się tutaj rzadko. Najczęściej są to taksówki, ciężarówki lub auta bogatych dygnitarzy. W godzinach

szczytu, czyli rano i zaraz po zachodzie słońca, posiadanie szybszego pojazdu jednak nic nie daje. Motocykli jest tak dużo, że i tak nie da się ich wyprzedzić. Wieczorami ulice są pełne ludzi. Nie jest już tak gorąco i można zacząć załatwiać sprawy i robić zakupy. Gdy wszyscy chcą jechać, na jednym motocyklu musi się zmieścić cała rodzina. Prowadzi ojciec, przed nim siedzi młodsze, kilkuletnie dziecko, za nim starsze, a na samym końcu jedzie matka, trzymając w obu rękach torby z zakupami. Nie jest przyjęte kurczowe trzymanie się kierowcy, szczególnie, jeśli pasażerowie nie są z rodziny lub kiedy razem jedzie dwóch mężczyzn. Każdy stara się nie wypaść, ściskając motocykl kolanami. Dla Europejczyków podróżujących w taki sposób jako pasażerowie to na początku nie lada wyzwanie, zwłaszcza, że Wietnamczycy jeżdżą bardzo dynamicznie, co chwila wyprzedzając innych lub omijając przeszkody, a brak określonych zasad ruchu nie napawa spokojem. Obserwując to, co się dzieje na drodze, udało mi się nagrać aparatem dwa filmy. Oba, z naszego punktu widzenia, można by zatytułować *Mission Impossible* – pierwszy to skręt w lewo, drugi – przejście przez jezdnię. Szczególnie ta ostatnia czynność dla ludzi Zachodu to misja specjalna. Człowiek robi pierwszy krok na przejściu dla pieszych i za chwilę walczy o życie.

Jednak sami Wietnamczycy funkcjonują w takim nieuporządkowaniu bardzo dobrze, są tutaj wychowani i znają ten świat od małego. Nie ma wielu ciężkich wypadków, wszyscy jeżdżą wolno i uważają jeden na drugiego. Jeśli ktoś się spóźnia, a inny musi chwilę poczekać, to nic strasznego się nie dzieje i świat się nie wali. Życie w harmonii toczy się dalej swoim rytmem i mimo polskiego powiedzenia, to nie taki znowu Sajgon...



Wieczorem ulice są pełne ludzi. Wietnam udowadnia, że na motocyklu da się przewieźć wszystko i wszystkich